Nr. 223. Kraków, sobota 15 sierpnia 1903. Rocznik XII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: ul. Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.

Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“ Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, ul. Sławkowska 29.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29. w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15. oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hansmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.

Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Żądamy równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego! Precz z kuryami!

Pr. III. 71/3/2. C. k. sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratora państwa, po myśli § 493 p. k., orzekł, że zamieszczone w Nrze 218 czasopisma „Naprzód“ z dnia 10 sierpnia 1903 artykuły względnie ustęp artykułów pod tytułem: I. „Papież a władza świecka“ od: „Podczas przyjęcia ciała dyplomatycznego“ do końca. II. „Veto Austryi“ od: „pewien konklawista włoski“ do: „o spełnieniu polecenia“ — zawierają znamiona zbrodni obrazy religii z § 122 b uk., występku z § 491 uk. i art. IV ustawy z 17/12 1862 N. 8 Dzpp. z r. 1863, że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem autor w art. I. omawia w pogardliwy sposób mowę papieża Piusa X. wypowiedzianą do ciała dyplomatycznego, **a nawiązując do słów papieża, że kościół jest naturalną podporą panujących rządów i ustaw, twierdzi, że kościół jest opoką dla powyższej trójcy a papież składa u stóp tej trójcy na użytek doczesny dusze wierzących mas, aby mieć w myśl zasady „ręka rękę myje“ ochronę władz świeckich** dla kolekcyi dogmatów, których istnienie wobec rozwoju wiedzy wydaje się papiestwu niebezpiecznem. W artykule II. **nazywa autor kardynała Puzynę księcia biskupa krakowskiego lokajem**, a tem samem w artykule I. przez pogardliwy sposób wyrażania się o głowie kościoła katolickiego o dogmatach wiary i przez pogardliwą **krytykę zasad przez papieża wypowiedzianych**, religii katolickiej wzgardę okazał i głowę kościoła katolickiego, a w art. II. także ks. biskupa krakowskiego o pogardliwe przymioty obwinił i na publiczne pośmiewisko wystawił.

Równocześnie na wniosek c. k. prokuratoryi państwa stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Naprzód“, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. — C. k. sąd krajowy jako prasowy. S. III. Kraków, dnia 13 sierpnia 1903. Wawrausch.

Z DNIA.

Kraków, 14 sierpnia.

„Pomoc“ rządu.

Deputacya stronnictwa ludowego, złożona z pp. Stapińskiego, Krempy i dra Bernadzikowskiego, dała nowemu namiestnikowi hr. Potockiemu sposobność do urządzenia sobie reklamy, bynajmniej niezasłużonej. Jeżeli bowiem uważnie się przeczyta odpowiedź hr. Potockiego, to znajdzie się w niej tylko słowa, słowa, słowa; o jakiejś realnej pomocy dla powodzian dowiadujemy się z tych frazesów bardzo mało. 200.000 K dał namiestnik z funduszów rządowych na pomoc doraźną — i na tem koniec. Bo obietnica, że „władze podatkowe nie będą utrudniały likwidacyi szkód i przy odpisywaniu szkód będą szły na rękę ludowi“, jest bardzo platoniczną i nieuchwytną, zwłaszcza, że nie wstrzymano wcale egzekucyj podatkowych.

A więc 200.000 K na zapomogi wyczerpuje całą rzeczywistą akcyę ratunkową rządu — wobec szkód milionowych. Wszak szkody w samem mieście Krakowie obliczają na 4 miliony koron, a cóż dopiero szkody w reszcie kraju!

Przybyszowi z jakiegoś kraju cywilizowanego nie możnaby wprost wytłómaczyć tego skąpstwa rządu w tym wypadku. Bo przecież pieniądze, których tu rząd tak oszczędnie udziela, są groszem podatkowym, płynącym z kieszeni ludności, i zdawaćby się powinno, że w razie klęski ludność ta ma jakieś prawo do tego grosza. Ale u nas tak nie jest. Na wszystko się znajdą pieniądze w kasie państwowej, ile ich tylko trzeba, ale tylko, gdy idzie o „konieczność państwową“. Gdzie zaś idzie o jakąś konieczność ludową, tam rzuca się ludności drobną jałmużnę, jak psu muchę, wiedząc o tem z góry, że taka mała sumka poszkodowanym żadnej pomocy nie przyniesie.

Jak dotąd, nie ma zatem ludność najmniejszego powodu do zadowolenia z akcyi ratunkowej rządu. Ale „Czas“, którego właściciel jest obecnie namiestnikiem, w swej dbałości o laury hr. Potockiego usiłuje wmówić w swych czytelników, że „rząd krajowy“ (t. j. hr. Potocki) ogromnie dużo zrobił dla powodzian. I tak twierdzi, że z polecenia namiestnika krajowa dyrekcya skarbu poleciła we wszystkich gminach, dotkniętych powodzią, wstrzymać egzekucye podatkowe. Jestto proste kłamstwo. Albowiem wszędzie w okolicach, dotkniętych powodzią, ba nawet w samym Krakowie „urzędują“ egzekutorzy, jak gdyby nic nie zaszło, a deputacyi właścicieli realności poszkodowanych wylewem oświadczono w magistracie krakowskim, że władze skarbowe nie pozwalają na żadne odroczenie egzekucyj. Niedawno wydrukowaliśmy nawet okólnik krajowej dyrekcyi skarbu, wzywający władze do energicznego ściągania podatków bieżących i zaległych! Wobec tego podziwiać trzeba czelność, z jaką „Czas“ wbrew faktom notorycznym kłamie dla przysporzenia aureoli swemu chlebodawcy.

„Czas“ nie może wyjść z zachwytu nad „niebywałym pośpiechem“, z jakim rząd krajowy i centralny śpieszą z pomocą powodzianom, a żądania ludności usiłuje przedstawić jako przesadne, wygórowaue, niewykonalne. W tej roli „Bechwichtigungs-Hofrata“ pisze „Czas“:

Wydział powiatowy w Bochni zwrócił się do ministerstwa spraw wewn. z żądaniem, aby obwałowanie Wisły od Niepołomic do Woli rogowskiej, przeprowadzono w ciągu lat trzech. Otóż według projektów rozporządzeń wykonawczych, obwałowanie to ma być wykonane z pomocą czterech sił technicznych, na przestreni od Niepołomic do Raby w ciągu lat piętnastu kosztem 3,481.200 kor., od Raby zaś do Woli rogowskiej w ciągu lat dwudziestu kosztem 4 i pół miliona kor. To też wydział kraj. oświadczył ze swej strony, że żądanie wydziału pow. bocheńskiego uważa wprost za niewykonalne, gdyż na to, aby to obwałowanie przeprowadzić w ciągu lat trzech, należałoby przydzielić do robót dwudziestu czterech inżynierów i pozyskać koło 12.000 robotników. To zaś oczywiście ze względów finansowych i wobec warunków podaży pracy w tej części kraju, jest niemożliwe.

Więc dziesiątki tysięcy robotników polskich muszą rok w rok szukać zarobku zagranicą, w Saksonii, Prusiech, Westfalii, Danii, a i tak jeszcze kraj dusi się z braku pracy — ale do szybkiego przeprowadzenia obwałowania Wisły — nie znajdzie się dość sił roboczych! Więc technicy polscy nie mogą w kraju znaleźć zajęcia i muszą go szukać zagranicą, a „Czas“ narzeka na „hiperprodukcyę inteligencyi“, ale dla uchronienia ludności od klęsk nie można zaangażować jeszcze 20 inżynierów! A pieniądze? Dla Tyrolu były, ale dla Galicyi ich niema... Więc jeszcze przez 20 lat kraj musi być skazany na coroczne wylewy Wisły!

Oto ekonomiczno-polityczny program „Czasu“. A ponieważ „Czas“ jest własnością i organem hr. Potockiego, więc przyjąć należy, że jest to zarazem program obecnego namiestnika. Jak widzimy, jest to program nie z dnia na dzień, przeciwnie, obliczony na długie lata, bo aż na 20 lat klęsk i nędzy!...

A komuby się po tem wszystkiem akcya ratunkowa rządu wydawała jeszcze niedostateczną, to „Czas“ jako ostatni argument za hojnością rządu nie omieszka przytoczyć urlopowania żołnierzy i rezerwistów bezpośrednio dotkniętych klęską powodzi. Co jednak jeść będą ci urlopowani w podmulonych chałupach, na wypłukanych zagonach, czy znajdą jakiś zarobek — o to oczywiście nie zatroszczy się „Czas“, ani jego pan.

Dziesięć lat pod czerwonym sztandarem.

Zorganizowani górnicy w ostrawsko-karwińskiem zagłębiu węglowem święcą 15 sierpnia 1903 pamiątkę dziesięcioletniej rocznicy założenia organizacyi swojej. Przeciąg czasu lat dziesięciu zaiste nie jest długim a dziesięcioletni jubileusz nie jest niczem nadzwyczajnem. Lecz kto zna ciężkie warunki, wśród których rozwijała się organizacya górników śląsko-morawskich, kto zna wszystkie przeciwności, jakie jej stawiano, ten zrozumie, że jest to jubileusz, z którego nietylko górnicy, ale i cały proletaryat zorganizowany może być dumnym.

Pierwsze ruchy górników, jeszcze nie uświadomione i niezorganizowane, giną w pomroce czasów policyjnego-absolutyzmu, kiedy nikt do nich wielkiej wagi nie przykładał, nikt o nich zapisków nie robił a biurokracya żelazną dłonią, bagnetem, kulą i więzieniem nie tylko ruch sam, ale i wszelki ślad po nim zatłumić się starała. Z pamiętników radcy górniczego Jiczyńskiego, z jego „Bergmännische Notizen“, wiemy jednak, że już w 1848 roku strejkowali górnicy śląscy w kopalniach hr. Wilczka a w roku 1852 strejkowało 300 górników u ks. Salmy.

Władza administracyjna zarządziła brankę; wszystkich młodych górników wpakowano w szeregi rekrutów wojskowych i w ten sposób stłumiono rebelię. Później były jeszcze ważniejsze strejki: w 1858 w Gruszowie, w 1862 na „Jaklowcu“, w 1864 w Michałkowicach, w 1870 u Zwierzyny, w 1872 w Witkowicach na szybie „Głębina“, gdzie przyszło do starcia z wojskiem, które strzelało i jednego piekarza zastrzeliło a mnóstwo górników poraniło. W roku 1881, dnia 2 listopada zastrejkowali górnicy na szybie „Głównym“ w Orłowie, domagając się podwyższenia płacy i oddalenia niesumiennych dozorców. Po ośmiu dniach powrócili do pracy uzyskawszy tylko nieznaczne podwyższenie płacy. Wkrótce potem 25 listopada 1885 wybuchł wielki strejk w kopalniach kolei północnej na Zarubku w Ostrawie polskiej, gdzie pracowało 1200 górników, w znacznej części już wtedy Polaków z Galicyi. Strejk upadł marnie po 15 dniach, zgnieciony siłą zbrojną. Dnia 30 kwietnia 1889 przyszło do formalnej rewolucyi na szybie „Głębina“, własności bar. Rotszylda. Górnicy żądali wypłacenia tak zwanych „dobrowolnych składek“. Osławiony starosta z Mistka Masłowski, Polak, usiłował podstępem i przemocą skłonić górników do ustąpienia. Górnicy jednak byli tak rozgoryczeni, że pan starosta i właściciel kopalń Maksymilian Guttmann musieli schronić się do kancelaryi, w której,

---

CIERNISTĄ DROGĄ

(Wyjątek z korespondencyi młodego lekarza.)

Przez **Dra A.... L....**

17 stycznia 1890.

Kochana Mamo! Dziś zdałem ostatnie rygorozum celująco! We czwartek moja promocya na doktora wszech nauk lekarskich! Czy Mama odczuwa moje szczęście? Jestem wolny, swobodny, tyloletnie trudy skończone i uwieńczone takim rezultatem! Dla mnie to sto razy ważniejsze, niż dla tych, co mają na opłacanie studyów uniwersyteckich. Przestanę nareszcie być Wam ciężarem, Mama i Włodek nie będziecie więcej dokładali, zapracuję teraz nie tylko na siebie, ale i Wam, moi drodzy, oddam wszystko z procentem. Chociaż długo trzeba było czekać, ale dziś, gdy zostałem lekarzem, świat cały przedemną otwarty. Mam już nawet gotowy plan i to świetniejszy, niż marzyłem. Poczciwy profesor Łabęcki, u którego od dwóch lat w klinice jako wolontaryusz praktykuję, namawia mnie, abym się specyalizował w chirurgii. Mówi, że mam zręczną rękę, zimną krew i pewność siebie. Prorokuje, że na tej drodze najdalej zajść mogę. Ja też najwięcej lubię chirurgię. Obecnie rozpisany jest konkurs na stypendyum 5000 koron na wyjazd za granicę; mając celujące egzaminy, jestem pewny, że je dostanę. Zaraz jutro wnoszę podanie, odpowiedź będzie za parę miesięcy. Przez ten czas będę dalej praktykował u Łabęckiego, a dostawszy stypendyum, wyjadę na dwa lata i będę tak usilnie pracował, żeby po powrocie módz się habilitować. Ale to wszystko dalsze plany. Najważniejsze, że już jestem doktorem. Kochana Mamo, proszę przyjechać na moją promocyę i Włodek niech się koniecznie uwolni z księgarni. Przykro byłoby mi, gdyby brakło na tej uroczystości brata, który, o ile mógł, pomagał ze swych szczupłych funduszów. Więc i jego zasługa, że dziś jestem doktorem. Przyjeżdżajcie koniecznie. Po tysiąc razy Was całuję.

Wasz Janek,
doktor wszech nauk lekarskich.

2 maja 1890.

. . . .

Kochana Mamo! Spotkał mnie wielki zawód. Stypendyum nie dostałem; wprawdzie prof. Łabęcki gorąco mnie popierał, został jednak w mniejszości. Najciekawsze, że dostał je Roliński, wie Mama, ten mój kolega z gimnazyum. Poczciwy chłopak, ale letkiewicz i trochę próżniak. Medycynę przeszedł, jak to mówią, psim swędem. Więcej tańczył, bawił się, urządzał z paniami bale i loterye, niż chodził na wykłady. Dziś wpadł do mnie przepraszać, że mi wszedł w drogę całkiem mimowoli. Ma tyle znajomości, namówili go prawie gwałtem, żeby się podał, pochodzili za nim i ostatecznie ubrali go w to stypendyum. A wszystko dlatego, że, jak sam pod sekretem opowiada, upatrzony jest na katedrę, gdy ta zawakuje po starym profesorze Wilderze. Podobno pewnej partyi, która chwilowo wszystkiem rządzi, chodzi o to, aby nie dopuścić mającego największe szanse, jedynego dotychczas w tym przedmiocie docenta, więc na gwałt chcą mieć w pogotowiu drugiego kandydata i tym ma być Roliński. Jemu ani w głowie była karyera naukowa, układał sobie zostać lekarzem w jakich modnych kąpielach, gdzieby miał z pewnością wielkie powodzenie, zwłaszcza u kobiet. Pracowałby lekko, co przy jego majątku i usposobieniu byłoby daleko właściwsze. Trudno, trzeba się z losem pogodzić, zabolało mnie tylko to, że moje celujące egzaminy i mój zapał do nauki na nic. Widać, lepiej było mniej ślęczeć nad książką, a za to starać się o wpływowe znajomości, bywać więcej w świecie i zyskiwać względy pięknych pań. Cóż, kiedy ja tego nigdy nie lubiłem i nie umiałem nawet. Teraz doprawdy nie wiem, co robić. Na asystenturę w klinice Łabęckiego czekać nie mogę, bo nie będzie opróżnioną aż za 3 lata, w szpitalu na sekundaryat musiałbym czekać jeszcze dłużej, na to nie mam funduszów. Oglądam się więc za jakiem miejscem na prowincyi, aby jak najprędzej zacząć zarabiać na siebie. Niech się tylko Mama bardzo nie martwi, bo jako lekarz wszędzie dam sobie radę. Nie zostanę tutaj, jak myślałem, za to mogę osiąść gdziekolwiek i nawet prędzej dorobić się praktyki, niż w dużem mieście.

Przywiązany syn.

. . . .

7 listopada 1890.

Kochana Mamo! Wyjeżdżam jutro do ***. Umarł tam kolega Orlicz, który miał dobrą praktykę. Profesor namawia mnie, aby zaraz tam osiąść, bo pewnie będzie sporo amatorów. Sądzi, że mogę liczyć na powodzenie, gdyż okolica zamożna. Musiałem pożyczyć 1200 koron na wyekwipowanie się, ale jeżeli dobrze pójdzie, za pół roku oddam. Zaopatrzyłem się w wyborne narzędzia chirurgiczne, bo mam zamiar dużo operować. Cieszy mnie bardzo, że Włodkowi coraz lepiej się powodzi, winszuję mu z całego serca. Przynajmniej Wam lżej teraz będzie, moi drodzy.

Kochający Was Jan.

. . . .

24 maja 1891.

Kochana Mamo! Jak donosiłem w poprzednich listach, idzie ciągle jak z kamienia. Lekarzy jest tu kilkunastu, wszyscy dawno osiedleni, więc mają wyrobioną praktykę; przytem na nowego przybysza patrzą niechętnie i gdzie mogą, szkodzą, ot zwykła walka o byt. Chirurgiczne moje wiadomości nie popłacają, operuję tylko od czasu do czasu jakiego biedaka bezpłatnie, bo bogaci wolą jechać do profesora albo za granicę. Nietyle jeszcze żal mi przepadłych honoraryów, któreby się swoją drogą bardzo przydały, ile tego marnowania się moich wiadomości. Zaczynam chwilami sam w nie wątpić i boję się, że do reszty stracę wprawę, zdobytą w klinice.

Kochający Jan.

. . . .

. . . .

4 stycznia 1893.

Kochana Mamo! Dwa lata już minęły jak tutaj biedę klepię. Nie mogę dłużej, bo i mieszkanie drogie i życie za kosztowne. Długów dawnych jeszcze nie popłaciłem, a już musiałem nowe zaciągnąć. Praktyka nawet

wraz z ośmnastu uzbrojonymi żandarmami byli oblęgani przez ogromne tłumy ludu od 8 wieczór do 2 w nocy, dopóki nie nadeszła odsiecz wojskowa z Opawy. Za to 20 górników dostało się do ciężkiego więzienia, niektórzy na cały rok.

Pierwsze ślady ruchu socyalistycznego spotykamy w rewirze karwińskim już około roku 1880, gdzie rozbitki krakowskiej organizacyi „Proletaryat“, po aresztowaniach w 1879 roku rozpoczęli propagandę tajną. W Stomawie i Karwiniej działał pewien towarzysz, znany i zasłużony działacz z zaboru rosyjskiego, który pracował przez dłuższy czas jako górnik na szybie „Gabryeli“. Lwowska „Praca“ Daniluka a później „Gazeta Robotnicza“ berlińska i „Naprzód“ krakowski miały nielicznych ale gorliwych czytelników. Literatura broszurowa genewska i paryska rozchodziła się za to dość obficie. Między czeskimi towarzyszami w rewirze ostrawskim najwięcej odbiorców miały: „Hlas lidu“, „Rovnost“, „Vek svobody“ i antyklerykalne „Cervanky“.

W 1889 założono w Ostrawie morawskiej pierwsze ogólne stowarzyszenie robotnicze kształcące, które miało członków kilka tysięcy, przeważnie górników, z całego zagłębia. Masłowski rozwiązał je w 1890 pod pozorem, że popierało strejk i przekroczyło tym sposobem statuta, majątek i bibliotekę skonfiskowawszy.

Pierwszy powszechny strejk górników ostrawsko-karwińskich wybuchł w roku 1890 w kwietniu. Górnicy kopalń hr. Wilczka w Ostrawie polskiej zebrali między sobą 85 złr. i zaniósłszy je proboszczowi ks. Bittcie prosili o odprawienie mszy polowej w dniu 1 maja na pomyślność walki o ośmiogodzinny dzień roboczy. Ks. Bitta zadenuncyował górników przed władzą, która przewodników deputacyi aresztowała, pieniądze im odebrała a następnie wszystkich wyszupasowała z Ostrawy i okolicy. W najbliższą niedzielę, 13 kwietnia, ks. Bitta wygłosił kazanie, w którem zelżył wszystkich górników. Za to w nocy 15 kwietnia 1890 wybito mu wszystkie okna a równocześnie proklamowano strejk, który lotem błyskawicy rozszerzył się po całym rewirze. Strejkowało wówczas do 40.000 ludzi. Przebieg tego strejku był bardzo burzliwy. Rozgoryczeni i długoletnią niewolą zdemoralizowani a zupełnie jeszcze nieuświadomieni i niezorganizowani górnicy ciągli kupami od szybu do szybu, przyczem nie obeszło się bez wybryków. Powołano wojsko. Dnia 16 kwietnia zostało zranionych 2 robotników; dnia 17 kwietnia przyszło do strasznego rozlewu krwi. Jakiś nierozważny chłopak rzucił kamieniem na wojsko. Oficer dowodzący kazał dać ognia, padły strzały: 3 robotników zastrzelono, 6 ciężko a 13 lekko zraniono. Strejk skończył się. 24 kwietnia. Nastąpiło straszne prześladowanie robotników: setki wyrzucono z pracy, dziesiątki zakuto w kajdany i popędzono do Cieszyna lub Nowego Jiczyna, gdzie ich zasądzono na długie miesiące więzienia. Lecz ofiary nie poszły na marne: 30 kwietnia 1890 na wszystkich budynkach kopalnianych przybito ogłoszenie, oznajmiające, że czas pracy ma być skrócony z godzin 12 na dziesięć dziennie i zaprowadzające zupełny 24 godzinny spoczynek niedzielny.

Mimo prześladowań górnicy nie dali się odstraszyć. Już 23 września 1890 wybuchł wielki strejk górników w kopalniach gutmańskich Orłowa-Łazy-Poremba, którzy domagali się zaprowadzenia 8-godzinnej szychty. Znowu sprowadzono wojsko, więcej, niż 100 górników aresztowano i tym sposobem strejk zgnieciono. Jednym z przywódców tego strejku był tow. Teodor Tomica. W zjeździe górników i hutników, który się odbywał w grudniu tego roku w Wiedniu, wzięło udział 18 delegatów z Ostrawy, Kuńczyc, Szenowa, Pietrwałdu, Dąbrowy, Poremby, Dziećmorowic i Datynia. Z Poremby był tow. Jan Matuszek. Zaraz po zjeździe zaczęło wychodzić w Pradze pismo górnicze „Na zdar“, którego pierwszy numer, z dnia 22 stycznia 1891, zawiera już korespondencyę z Ostrawy, donoszącą, że delegaci na kongres zostali wyrzuceni z pracy.

W r. 1892 założono na nowo robotnicze stowarzyszenie kształcące „Bratrstvi“, którego członkami byli przeważnie znowu górnicy.

Pierwsze publiczne zgromadzenie górników odbyło się w Ostrawie, w gospodzie p. Kubalowej, dnia 4 grudnia 1892. Przemawiał na niem tow. Piotr Cingr, redaktor „Na zdaru“, który tymczasem przeniesiono z Pragi do Mostów w Czechach. Drugie zgromadzenie odbyło się 2 kwietnia 1893 „pod Kulą“ w Ligotce, na którem uchwalono założenie stowarzyszenia górniczego.

„Odborne Listy“ wyszły pod redakcyą tow. Piotra Cingra, który się przesiedlił do Ostrawy, dnia 5 października, a już na 15 października 1893 r. zostało zgłoszone walne zgromadzenie stowarzyszenia dla górników i hutników „Prokop“, które jednak zakazane zostało przez starostwo w Mistku z powodu „szerzenia się chorób zaraźliwych“. Wskutek tego **konstytuujące zgromadzenie stow. „Prokop“ odbyło się dopiero 29 października 1893** w sali „pod Kulą“ w Ligotce, w obecności przeszło 1000 górników. Do stowarzyszenia zapisało się 189 członków. Przewodniczącym wybrano tow. Cingra. Wkładkę oznaczono na 30 ct. miesięcznie, z czego już każdy członek dostawał „Odborne Listy“, które uznano organem stowarzyszenia.

Odtąd ruch robotniczy popłynął wartkim prądem. Wszystkich przejść tego ruchu — wszystkich szczegółów dziesięcioletnich bojów nie sposób tu wyliczać. Suma pracy wychowawczej i organizacyjnej, dokonanej w tym okresie, jest olbrzymia. Dość powiedzieć, że naliczono przeszło 4300 zgromadzeń publicznych górniczych lub poufnych, które w tym czasie górnicy odbyli, że wydano na agitacyę 3744 K 48 h, na biblioteki 5299 K 70 h, na pisma zawodowe 35.841 K 74 h. Ale i pod innym względem organizacya oddała górnikom ogromne usługi. Na zapomogi dla chorych wydano 246 K 56 h, dla bezrobotnych 11.709 K 72 h, dla podróżnych 322 K, na obronę prawną 1666 K. Suma wszystkich wydatków dosięgła kwoty 61.381 K. Ważniejszemi jednak są zdobycze organizacyi na polu polepszenia bytu górników. Po strejku w 1896 r., którym w Ostrawie kierowali tow. Cingr i Ernest Berner, a w Śląsku tow. Tadeusz Reger, uchwalił parlament nowelę do ustawy górniczej z 1852 roku, zaprowadzającą miesięczne wypłaty, a przedsiębiorcy zgodzili się na wypłacanie zaliczek w połowie miesiąca i na podwyższenie płacy. Strejk powszechny w 1900 przyniósł górnikom dziewięcio-godzinną zmianę, zabezpieczoną ustawą.

W lecie 1900 roku założyli tow. Cingr i Tadeusz Reger w Orłowie osobne stowarzyszenie „Siła“ dla górników śląskich. Było to konieczne ze względów na istniejące wówczas warunki. Jak tylko warunki te polepszyły się, pomyślano o zjednoczeniu rozproszonych sił. Usilnej pracy tow. Regera udało się też dnia 10 lutego 1901 zgromadzić na konferencyi w Boguminie delegatów górniczych stowarzyszeń „Prokop“, „Siła“ i „Swornost“, na której uchwalono utworzyć wspólną organizacyę pod nazwą „Unii górniczej“. Dnia 2 czerwca 1901 odbyło się konstytuujące zgromadzenie tej nowej organizacyi, która w początkach roku 1903 liczyła już 2086 członków. Ale i to stowarzyszenie ustąpi niedługo miejsca nowej, jedynie postępowej i odpowiadającej celom międzynarodowego proletaryatu górniczego, formie organizacyi: państwowej „Unii austryackich górników“, której walne zgromadzenie odbyło się 23 maja 1903 roku w Tyrnowanach koło Cieplic w Czechach, gdzie też siedziba „Unii“ się znajduje.

Nie ulega wątpliwości, że górnicy ostrawsko-karwińscy jak zawsze dotąd tak i nadal będą wytrwale stali w pierwszym szeregu bojowym i będą walczyli nie tylko w imię hasła górniczego, ale też w imię wszechludzkich żądań: Niech żyje ośmiogodzinna szychta! Precz z kapitalistycznym wyzyskiem! Niech żyje socyalizm!

Sprawozdanie inspektorów przemysłowych za rok 1902.

III.

Sprawozdanie inspektora lwowskiego.

Z powodu utworzenia nowego inspektoratu przemysłowego dla południowo-wschodniej Galicyi z siedzibą w Stanisławowie, zmniejszył się okręg działalności inspektora lwowskiego. Inspekcyj odbył on w roku urzędowania 390 w 373 zakładach przemysłowych. Robotnicy — jak sprawozdawca konstatuje — rzadko się doń zwracają, wytaczając swe sprawy raczej przed sąd przemysłowy, względnie powiatowy.

Inspektor zbadał wraz z referentem ck. krajowej rady sanitarnej różne zakłady czyszczenia i obrabiania włosów i ogonów zwierzęcych, szczotkarnie i przędzalnie. Wszystkie one są bardzo źle pomieszczone, wszędzie brak przyrządów dezinfekcyjnych, tak, iż robotnicy narażani są na choroby. Suszenie produktu odbywa się na pobliskich piecach piekarskich, jeszcze ciepłych po upieczeniu chleba. Wskutek tego niebezpieczeństwo zarażenia przenosi się na robotników piekarskich i na konsumentów chleba. Takie same stosunki panują w sortowniach piór.

W stolarniach parowych brak przyrządów do czyszczenia pracowni z owego delikatnego, suchego, ostrego i niebezpiecznego dla zdrowia pyłu, który się z twardego drzewa w wielkiej masie wydobywa. — Ściany drukarń są ciemne i pooblepiane drukami.

W wszystkich tych wypadkach nie pomogły przedstawienia inspektora.

Nieszczęśliwych wypadków było 1061, z czego na przedsiębiorstwa przemysłowe, zakładowi ubezpieczeń podlegające, przypada 579. Z tej liczby 17 było śmiertelnych, nie liczy się jednak tutaj wypadków, w których śmierć potem nastąpiła, tak, że liczba śmiertelnych wypadków była o wiele większą.

Inspektor wypracował i wydał kosztem zakładu ubezpieczeń we Lwowie 2 instrukcye: jednę o niebezpiecznych manipulacyach i zachowaniu się dozorców i robotników, drugą o środkach ostrożności w tartakach. Czy jednak takie, nie do przedsiębiorców wystosowane i nie poparte egzekutywą, a więc platoniczne instrukcye, zmniejszą liczbę nieszczęśliwych wypadków, wątpimy bardzo.

Co do chorób zawodowych, wymienia inspektor wrzody parafinowe w destylarniach nafty. Zanieczyszczenie bielizny i ciała podczas tej pracy, brak łaźni, koniecznych w tych fabrykach, przyczyniają się do rozpowszechnienia tej choroby. Nie jest chorobą zawodową, ale trzyma się silnie piekarzy, kiła. Na 426 ubezpieczonych w miejskiej Kasie chorych we Lwowie piekarzy miało 36 kiłę. Tak samo grasują suchoty, a upominania inspektora, by zakazać plucia na podłogę i aby zamiatać podłogi w pracowniach po pracy mokremi miotłami — nie znajdują posłuchu. Suchoty grasują przedewszystkiem wśród krawców i piekarzy.

W zwiedzonych przez sprawozdawcę przedsiębiorstwach pracowało 12.473 osób, z czego 2488 kobiet. W fabrykach panuje 11-godzinny dzień roboczy, tylko w 47 przedsiębiorstwach wynosi praca $10^1/_2$ godzin, w drukarniach 9. Pewna fabryka maszyn i wagonów zredukowała z powodu braku zamówień czas pracy do 8 godzin. Za to w wszystkich fabrycznych cegielniach pracuje się aż 17 godzin dziennie, a zakład ubezpieczeń we Lwowie zawiadomił sprawozdawcę o wypadku nieszczęśliwym w pewnym młynie parowym, spowodowanym pracą przez 36 godzin bez przerwy! Straszne to cyfry!

Młyny pracują też wbrew orzeczeniom ministeryalnym przez całą niedzielę; piekarnie, wbrew okólnikowi namiestnictwa, zarządzającemu odpoczynek w niedzielę od godziny 10 zrana do 10 wieczór, otwierane bywają przed godz. 10 wieczór. Co sobie młynarz, piekarz lub masarz galicyjski robi z ustaw, rozporządzeń, okólników, jeżeli, jak to inspektor konstatuje, wszelkie zażalenia do starostw pozostają bez skutku. Starostowie ci wschodnio-galicyjscy zapominają, że nie przestrzegając przepisów, mimo, że im inspektor na to uwagę zwraca, sami stają się współwinnymi naruszenia ustaw. Prawda, mieli dość roboty z tłumieniem strejków głodowych po wsiach, więc na innego rodzaju politykę socyalną czasu znaleźć nie mogli.

Co do stosunków terminatorskich, uwagi inspektora podobne są do uwag jego kolegi krakowskiego. Wadliwości co do nich, wylicza jeszcze następujące: Główne postanowienia kontraktu nauki, wpisywała nie jak to ustawa wymaga zwierzchność gminna, lecz cech, do książki roboczej, czas próby wynosił dłużej, niż 3 miesiące i nie wliczano go do nauki, czas nauki przedłużano bezprawnie.

Wpisy do książek robotniczych uskuteczniano wbrew ustawie i tak np. zamiast fabrykanta, podpisywał świadectwo kierownik, zamiast podpisu bywały stampilie.

Wypowiedzenia nie stosują przedsiębiorcy do robotników niższej kategoryi.

Okresy wypłat bywają za długie w cegielniach, gdzie robotnicy biorą zaliczki, a obliczenie następuje dopiero na końcu sezonu. Dniem wypłaty bywa sobota, w żydowskich zakładach, dla żydowskich robotników środa lub czwartek, dla katolickich zaś wbrew ustawie często niedziela. Nadużyciem jest również wypłata nie przez samego fabrykanta lub kierownika, lecz przez innego robotnika, który kilku innych wypłaca.

Rażącemi nadużyciami są też pewne potrącenia z płac np. w pewnym browarze potrąca się robotnikom co miesiąc 4 K, celem zabezpieczenia jego siły roboczej na rok, a w pewnym tartaku potrąca się robotnikom przywożącym kloce z lasu 4 h od każdej korony płacy, rzekomo dla naprawy drogi. Dzieje się to zwykłe oszustwo już od lat bezkarnie.

Co do położenia ekonomicznego robotników, konstatuje inspektor, że płaca akordowa w cegielniach spadła o 8 do 10 procent; tak samo zmniejszyły się płace w fabrykach maszyn, podczas gdy robotnicy budowlani uzyskali wskutek strejku podwyższenie 7 do 20 procent. Najwyższe zarobki pobierają maszyniści drukarscy, zecerzy i kamieniarze.

Pożywienie robotników jest skromne, zwłaszcza robotników sezonowych, jak krawców, murarzy, ceglarzy. Muszą oni podczas sezonu zarobić tyle, by im na resztę roku wystarczyło, albo niektórzy z murarzy i ceglarzy udają się na zimę do browarów i gorzelni w Galicyi, Bukowinie lub Rumunii. Pożywienie przeciętnego robotnika w mieście składa się z mamałygi, ziemniaków, krup, grochu, kwaśnej kapusty, dwa razy tygodniowo jada trochę mięsa. Tu inspektor zupełnie zbytecznie podnosi zasługi kleru około ograniczenia opilstwa. Nie będziemy się tu wdawali w dyskusyę na ten temat, musimy jednak podnieść, że p. Nawratil przecież cokolwiek wie o politycznych przekonaniach szerokich mas robotniczych i o ich zapatrywaniu na rolę faktyczną duchowieństwa w kraju, powinien więc unikać jakiegokolwiek wyrażenia, mogącego rzucić jaki cień stronniczości na urzędnika, który powagę swą utrzymać winien u obydwu walczących klas. A już wprost zdumieni byliśmy uwagą o krwawym strejku robotników budowlanych we Lwowie, a mianowicie że „pomimo **przychylnego robotnikom** (entgegenkommend) stanowiska przedsiębiorców (!) dał on powód do niepokojów, rozruchów ulicznych i gwałtów“. Nie dziwilibyśmy się, gdybyśmy zdanie takie słyszeli z ust rosyjskiego inspektora fabrycznego, ale nie od p. Nawratila, który wie dobrze, że jedynie bezprzykładna prowokacya budowniczych rozruchy te sprowadziła.

Stosunki mieszkaniowe we Lwowie i większych miastach okręgu są przykre, brak tanich a dobrych mieszkań robotniczych, a ruch budowlany był słabym. Mieszkanie z jednego pokoju się składające, 20—25 m² obejmujące, w starym domu, kosztuje we Lwowie: w samem mieście 14—16 K, na przedmieściu 10—12 K, za

---

na niezbędne nie wystarcza potrzeby. To też będę szukał szczęścia gdzieindziej. Dostałem posadę lekarza okręgowego w *** z pensyą wprawdzie bardzo lichą ale stałą. Przecież po tylu latach nauki, młody i zdrów z głodu nie zginę. Posyłam równocześnie większą część niepotrzebnych mi narzędzi chirurgicznych i mikroskop, niech je Włodek wystawi w księgarni. Tam duże miasto, lekarzy dosyć, może który kupi, choćby za pół ceny.

Przywiązany syn.

. . . .

5 grudnia 1893.

Kochany Włodku! Nie mogłem pisać, bo strasznie byłem zapracowany i zmęczony. Mieliśmy groźną epidemię tyfusu w powiecie, potem przyszło szczepienie; nie schodziłem prawie z wózka. W takich warunkach i myśli zebrać trudno i czasu znaleść na pisanie. Co najgorsze, że ta ciężka praca przynosi tak mało; okolica biedna, prywatnej praktyki prawie żadnej. Nie wiem jak to dalej będzie. Czuję też bardzo dotkliwie brak inteligentnego towarzystwa, poważnej wymiany myśli i jakiejkolwiek rozrywki dla ducha. Widzę teraz, że ty lepiej zrobiłeś swojego czasu, idąc na księgarza. Od wielu to już lat zarabiasz i pomagasz Matce, a teraz jesteś widocznie na drodze do majątku, kiedy myślisz o otwarciu własnej księgarni za lat parę. Daj Ci Boże jak najlepiej i oby się Twoje marzenia spełniły. Czemu to ja miałem takie górne aspiracye, ulubiona moja medycyna ciężko mi się teraz odwdzięcza. Gdybym był poszedł za Twoim przykładem, byłbym dziś z pewnością szczęśliwszy.

Kochający brat.

. . . .
. . . .
. . . .

13 września 1902.

Kochany Bracie! Od pogrzebu Matki nie pisałem do Ciebie, bo i nie było co. Z małymi wyjątkami wszystkim kolegom powodzi się źle, jest to jakaś chwila przełomowa, która strasznie nasz zawód przygniata. Mnie przytem specyalnie ściga jakiś fatalizm. W ostatnich latach trzy razy zmieniałem miejsce pobytu, probując i tu i tam, a szukałem już nie tylko złotych gór mitycznych, lecz poprostu sposobu do życia. I cóż powiesz? trafiam zawsze na gorsze, a widoków nadal prawie żadnych. Widzę, że z biedy nigdy się już nie wygrzebię, — a jak potrwa dłużej przyjdzie nędza. Wszystko to zniósłbym jeszcze, ciężka walka z losem dość mnie zahartowała, ale przytem te warunki i otoczenie, w jakich trzeba żyć, są dla mnie wprost zabijające. To wstrętne handlowanie swojem „ja“, które spotykam na każdym kroku, to wypieranie się swoich zasad, ta prostytucya moralna, będąca dziś głównym środkiem karyery, przechodzi moje siły. Zapóźno spostrzegłem, że nawet w naszym tak „szczytnym“ zawodzie lekarza ludzie dbają obecnie nie o rozwój, lecz o jak najkorzystniejsze sprzedanie swych zdolności. Oślepiają ich rzadkie przykłady wygranych na loteryi życia tak, że zapominają o całej masie tych, którzy nic nie wygrali. Każdy przeszachrować pragnie jak i w innych zawodach duszę i ciało za samą tylko nadzieję wątpliwej wygranej. Ja tego nie potrafię i dlatego duszę się formalnie w tej atmosferze. Medycyny, na którą poszedłem niegdyś z „zamiłowania“, nienawidzę dzisiaj. Nie dała mi ona nic, nawet tych opiewanych przez laików rozkoszy wielkiej wiedzy, bo cała naukowa jej strona za daleko mnie naprzód odbiegła przez te 12 lat borykania się o chleb codzienny. I na to trzeba było tylu lat mozolnych studyów, zdobywania aż stopnia uniwersyteckiego, aby nabrać dopiero na wolnej praktyce tej trochę rzemieślniczej rutyny i to kosztem kto wie ilu ofiar życia ludzkiego, które pan doktór miał od śmierci ratować? Więc nic dziwnego, że gorycz do świata i do zawodu przeżarła mi serce. Co gorsza czuję, że staję nad brzegiem przepaści, w którą już wielu się moich kolegów stoczyło z tych samych, co i ja powodów. Więc póki jeszcze czas ratować się muszę, a innego sposobu nie widzę, jak uciekać ztąd, rzucić precz całą medycynę i do innej jakiejbądź zabrać się pracy. Na razie, jeżeli tylko przystaniesz na moją propozycyę, przyjadę natychmiast i przyjmę miejsce subjekta w Twojej księgarni. Nie perswaduj mi, bom sie gruntownie zastanowił, a jak Ci wszystko opowiem, sam przyznasz mi racyę. Czekam niecierpliwie na list w nadziei, że mi raz jeszcze rękę podasz. Odpisz zaraz.

Twój brat.

miastem 8—10 K; mieszkanie z pokoju i kuchni o 30—35 m² objętości w mieście 20—30 K, na przedmieściu 16—24 K, za miastem 12—16 K. Nieżonaci robotnicy sypiają u obcych rodzin za 4—6 K miesięcznie.

Lepiej przedstawiają się stosunki tam, gdzie robotnicy rekrutują się z miejscowej ludności wiejskiej, wówczas mieszkają oni na wsi przy swej rodzinie, dokąd po pracy wracają. Za to noclegi terminatorów i robotników, u majstrów mieszkających, są podłe, jak dawniej. „Głupota, niestety też często niechęć, brak serca, chęć zysku i upór u majstrów nie dozwalają myśleć o poprawie tych smutnych stosunków“, choć z drugiej strony majster sam często jest w nędzy i razem z rodziną tak samo mieszka.

Co do strejków to oprócz powyż wymienionego strejku robotników budowlanych, o którym zresztą inspektor nie ma nic więcej do powiedzenia, wylicza też sprawozdawca strejk kamieniarzy we Lwowie, o którym również bliższych szczegółów nie zna, i wreszcie wybuchły dnia 16 marca 1902 strejk 120 mężczyzn i 50 kobiet, samych żydów u 56 żydowskich krawców damskich we Lwowie, którzy samowolnie chcieli znieść 14 dniowe wypowiedzenie. Inspektor kilkakrotnie interweniował. Zakończył się strejk ten dnia 24 marca ustąpienem majstrów.

Dr. St. Gall.

Jeden dzień w Kalwaryi Pacławskiej.

Pacławska Kalwarya wyglądała tego roku, jak bazar różnych nowości w ostatnim dniu „zupełnej wysprzedaży niżej cen fabrycznych“.

Licznie dokoła klasztoru rozsypane stragany i namioty świeciły pustkami, beczki z kiszonymi ogórkami i kapustą wydawały zaledwie skromny, wstydliwy zapach tego ulubionego kalwaryjskiego przysmaku; handlarze owocowego winka, kisnącego w zmurszałych, brudnych konewkach bez dawnej fantazyi, nie nadwerężając krzykliwego głosu swego, wywoływali monotonnie: „Winko świeże, znakomite, tylko jeden grajcar szklanka!“ Przyczem nalewali pomidorowo błotny płyn do szklanek i cmokali tak apetycznie językami, że i konającemu z pragnienia już by się odechciało. Tylko rzeźnik, stary kalwaryjski kiełbaśnik, pamiętający od ćwierć wieku odpusty pacławskie, na których wysprzedawał całe legiony kiszek, kiełbas i salcesonów, z niewyczerpanym humorem, igrającym na zatłuszczonych, czerwonych jak ćwikła policzkach, ryczał zachrypłym, tubalnym głosem: „dziś zrobiona, jeszcze ciepła, odpustowa kiełbasa, od każdej kiszeczki 100 dni odpustu!“ Chłop zgłodzony, wynękany kilkumilową a nawet kilkunastumilową podróżą, w czasie której posilał się tylko chlebem i serem, łapczywie rozchwytywał „ekstra-kiszki“ po 6 ct., albo „zeberki odpustowe“ po 4 ct., połykając całe, niemal, że z patykami u końca wkręconemi do jelit.

Przed namiotami, w których sprzedają się pamiątki z Kalwaryi, zatrzymywały się senne kompanie pątników, kiwając żałośnie głowami, jakby chciały powiedzieć: „co tu cudu i piękności, ba ale nic z tego w tym roku!“ Jednym woda zabrała wszystko do cna, innym burze i nawałnice wytłumiły zboże, tamtym znowu pohulał grad, lub ogień po obejściu, albo pomór bydła i nierogacizny odbił się na chłopskiej doli. I z żalem wspominają chłopi swoje odpustowe wota z lat minionych, a które od nich klęsk nie odwróciły.

Jedna z kompanij stanęła przed namiotem obraźnika. Na samym przodzie wisiał w czerwonawo-zielono-złotawych ramach, pokropionych jeszcze na żółto, ogromny obraz, przedstawiający w pancerz okutego rycerza, opartego na karabinie, wiernie skopiowanym z austryackiego manlichera, a u stóp rycerza wił się smok o kilkunastu głowach, okropnie rozdziawiający paszczę. Pod spodem widniał koszlawemi literami skreślony napis: „Wielka moc świętego Wawrzyńca nad czarcim smokiem“. Chłopy i baby pootwierały szeroko gęby, dziwując się tym okropnościom, a jakiś gorętszy pątnik źgnął smoka w jedną z otwartych paszcz końcem parasola płóciennego, przedrzeźniając się: „a naści bestyo!“. W obronie smoka, a raczej swego towaru, stanął obraźnik, bijąc chłopa pięścią po karku.

W drugim namiocie, handlarz metalowych przyborów kościelnych dzwonem wydzwaniał różne melodyjki, aby zwabić do siebie jak najwięcej żądnych zakupienia „świętych, poświęcanych i odpustowych“ podarków. Były tam także wyroby „ręczne“, o prawdziwie kalwaryjskim artyzmie. Święty Floryan z ogromną głową, o ryżej, podskubanej brodzie, z oczami na wierzch wysadzonemi, był doskonałym przedstawicielem tej „sztuki“. Pobożni pątnicy żegnali się przed nim, podziwiając jego minę marsową.

Tuż pod samym klasztorom urządzili swój warsztat dwaj wędrowni golibrody. W ogromnej misce pieniło się szczotką od wapna rozrobione mydło, a na ustawionych szeregiem ławeczkach siedzieli gromadą adepci, żądni brzytwy kalwaryjskiej. Jakiś pątnik kłócił się o wysokość opłaty od ogolonej brody. Chcąc się pozbyć natręta, umaczał rozgniewany golibroda ogromną szczotkę w misce z mydłem i przejechał nią po twarzy targującego się, dodając: „Masz na przyczynek!“ Chłop na to począł kląć niemiłosiernie, na co znowu golibroda obiecał mu jeszcze „pijawki postawić“.

Wieczorem rozłożyło się „kasyno“ kalwaryjskie po okolicznych polach i łąkach. Pogawędki toczyły się koło różnych przygód kalwaryjskich. W jednej gromadce żywo radzono nad małym udziałem pątników. Jakaś stara bywalczyni kalwaryjska, umiejąca, jak zapewniała, „czytać w gwiazdach i z ręki“, z miną arystokratki przedmiejskiej, wywodziła:

— Ej, co wyście widzieli. Co to za kalwarya tego roku, szkoda było tylko mitręgi, z tego odpustu nic a nic, powiadam wam, nie będzie. Lwowska kompania nie przyszła nawet ze swoją chorągwią. Mieli racyę OO. Reformaci w Przemyślu, że przed tą hałastrą zamknęli „stacye męczeńskie“. Wiecie, że nawet ks. biskup tego roku nie będzie na Kalwaryi.

Długo w ten sposób udowadniała nieskuteczność tegorocznego odpustu wymowna pątniczka, aż w coraz gęstszych mrokach nocy rozległo się dokoła monotonne chrapanie...

Zły interes przedstawia tegoroczny odpust, kończący się na Matkę Boską zielną. Rok głodu i klęsk elementarnych ochłodził zapał szukających odpustu „grzeszników“-głodomorów. Za karę zamknięto przed nimi „męki pańskie“, a ksiądz biskup nie pojechał na Kalwaryę.

Jaka płaca, taka praca... *W. R.*

Precz z przywilejami wyborczymi.

Przegląd polityczny.

Sytuacya w Macedonii. Jak wiadomo, Rosya i Austrya podjęły wspólną akcyę, celem uspokojenia Macedonii — t. zw. „zażegnywania chmur“ na Wschodzie. Oba gabinety wymyśliły jakieś niby-reformy, które miały spokój sprowadzić. Reformy te, głośno otrębywane, gdzieś w nicość się rozpłynęły; ale, gdyby nawet istotnie zostały wprowadzone — ani o włos by się sytuacya nie zmieniła, gdyż powstańcy macedońscy ani myśleli się łakomić na okruchy, im podawane.

Wypadki poszły swoim torem: zażartość obu stron walczących wzrosła; powstanie nie osłabło wcale.

Macedończycy, pragnąc zmusić Europę do interwencyi, dopuścili się znanych dynamitowych zamachów w Salonikach, od których ucierpieli i obywatele państw europejskich. Stały szwank ponoszą interesy handlowe Europy od ciągłych zamachów na terytoryum macedońskiem na pociągi, na linie telegraficzne itd. A końca temu nie widać: ludność Macedonii: czy chrześciańska, czy mahometańska, stoi na tym stopniu rozwoju, w którym instynkty drapieżne ciągle pierś ludzką wzdymają: tu nie tylko polityczne cele jednych przeciw drugim zbroją, ale i chęć nasycenia się widokiem krwi wrażej, dogodzenia swemu „animuszowi“, rozpętanemu walką. Słowem, mamy tu jeszcze obraz podobny do tego, jaki panował w Europie średniowiecznej, w której szczęk broni nie milkł, tylko „spospolitowany“, bo na całą ludność, a nie na jeden stan rycerski się rozciągający. W takich warunkach zniechęcenie się i znużenie walką nie prędko nastąpić może, tembardziej, iż kierownicy ruchu powstańczego, którym jako ludziom bardziej politycznie wyszkolonym, cel wydobycia kraju ze szponów tureckich jasno przyświeca, korzystając z uspobienia swych jednoplemieńców, nawykłych do ciągłego czynienia i odpierania napadów, żyjących w ciągłej gorączce wojennej — postanowili w tym roku doprowadzić walkę do ostatecznych granic... Tu zatem Rosya i Austrya, nadzorujące wypadki bałkańskie, mają zadanie trudne, tembardziej, że zgoda obu tych mocarstw, na papierze i w oficyalnych wystąpieniach bardzo wyraźna, w praktyce codziennej polega na krzyżowaniu sobie nawzajem dróg.

Co więcej prowokujące zachowanie się rosyjskich reprezentantów wobec władz tureckich — z jednej strony rozdrażnia mahometan, z drugiej podtrzymuje w chrześcianach złudzenie, iż Rosya, która ongi ich podburzała, nie opuści ich teraz w potrzebie, że niedarmo Moskale tak pomiatają Turkami. To na walkę oczywiście uśmierzająco nie wpływa...

Głośny wypadek zamordowania konsula rosyjskiego w Monastyrze nasuwa typową właśnie ilustracyę zachowania się reprezentantów rosyjskich. Konsulowie rosyjscy stoją na tem stanowisku, że żadne przepisy tureckie ich nie obowiązują, że niższe organy tureckie powinny im oddawać takie honory, jakby oni byli gubernatorami miast, w których rezydują. „Ber. Tag“. w obszernej korespondencyi z Monastyru opisuje, jak Rostkowskij, drwiąc z wszelkich zarządzeń tureckich — w okolicy, będącej ogniskiem ciągłych walk, rozprawiał się nahajką z tureckimi szyldwachami lub żandarmami, chcącymi i wobec niego wypełniać otrzymane instrukcye.

Tak postępują „pacyfikatorowie“ Macedonii. Czy jzst to uśmierzaniem wzburzonych umysłów?...

Przegląd społeczny.

Związek stowarzyszeń robotniczych w Krakowie. Dnia 9 b. m. odbyło się roczne walne zgromadzenie Związku Stow. Rob. w Krakowie, przy udziale 33 delegatów. Przewodniczył tow. Pasławski. Sekretarka tow. Bobrowska odczytała protokół z ostatniego walnego zgromadzenia i złożyła sprawozdanie z działalności w ostatnim roku.

Następnie tow. Łyszczarz złożył sprawozdanie kasowe, które wykazało, że za czas od 10 lipca 1902 do 30 czerwca 1903 przychód wynosił 1833 K 73 h, a rozchód 1911 K, 34 h; pozostałość 199 K, 83 h.

Na wniosek tow. Bryniarskiego, postawiony z ramienia komisyi kontrolującej, uchwalono udzielić absolutoryum skarbnikowi i zarządowi.

Sprawozdanie z biblioteki złożył tow. Jarosz i przedstawił, że w bibliotece ogółem jest 970 dzieł w 1946 tomach. Zarząd Związku w przeciągu roku zakupił 28 dzieł w 47 tomach. Sprawozdanie to przyjęto i udzielono absolutoryum bibliotekarzowi.

Następnie odbyły się wybory uzupełniające do Zarządu Związku i komisyi kontrolującej. Następujący towarzysze zostali wybrani do Zarządu: Przewodniczący Bobrowski Tadeusz, zastępca Adamski Andrzej, sekr. Zemanek Franciszek, skarbnik Łyszczarz Franciszek, bibliotekarz Waligóra, wydziałowi Smenda Jan, Bajdo i Schöngut. Do komisyi kontrolującej: Nüssenfeld, Gaweł, Wacławinek, Baranowski i Ściślak.

Następujące wnioski uchwalono: Tow. Bobrowskiego, by administracyjny rok był kalendarzowym; tow. Bryniarskiego, by członek Zarządu, ustępując dobrowolnie przed upływem terminu, był uważany za wylosowanego; tow. Baranowskiego, by Zarząd preliminował 100 K na bibliotekę celem zakupienia nowych książek, W końcu tow. Baranowski zachęcał obecnych, żeby sami korzystali z wykładów Uniwersytetu ludowego i agitowali pośród robotników, by również uczęszczali na te wykłady i tym sposobem się kształcili i uświadamiali.

Na tem zakończono zgromadzenie.

Wzrost organizacyi zawodowej w Ameryce. Przykład prawdziwie amerykańskiego wzrostu widzimy na organizacyach robotniczych w stanie Minnesota w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej. W roku 1900 było tam jeszcze tylko 172 organizacyj z 15.380 członkami, lecz w r. 1902 było już 297 organizacyj, których liczba członków wynosiła 28.338, nie licząc w to rozlicznych towarzystw sportowych, klubów zabawowych, lokalnych lub obwodowych związków stowarzyszeń i czterech związków kolejarzy, które liczą 2615 członków. Oprócz tych okazuje się wzrost stowarzyszeń robotniczych w ciągu dwu lat o 125; liczba członków wzrosła o 12.958 czyli o 63·82 procent. Największa ilość nowozorganizowanych robotników przypada na miasta St. Paul, Minneapolis, Duluth, które są najbardziej rozwinięte pod względem przemysłowym, podczas gdy reszta kraju jest jeszcze wyłącznie prawie rolnicza. Z odnośnych rubryk sprawozdania urzędu pracy w Minnesota można się przekonać, iż temu wzrostowi organizacyj w ostatnich dwóch latach towarzyszyły podwyższenie płacy i bardzo znaczne obniżenie czasu pracy.

Towarzysze! Agitujcie za reformą wyborczą!

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 15 sierpnia. 1292. Wjazd króla Wacława czeskiego do Krakowa. — 1771. Urodziny Waltera Scotta. — 1814. Ponowne zaprowadzenie inkwizycyi w Rzymie. — 1831. Zaburzenia w Warszawie. — 1901. Strejk listonoszów na Korei.

16 sierpnia. 1878. Zamach Stiepniaka na gubernatora Mezencewa w Potersburgu. — 1891. Międzynarodowy kongres socyalistyczny w Brukseli. — 1895. Ścięcie anarchisty Caseria. — 1899. Sławny chemik Bunsen umiera.

Z powodu święta następny numer „Naprzodu“ wyjdzie w poniedziałek 17 b. m. o godz. 10 rano.

Nikczemne napaści na organizacyę kolejarzy i jej sekretarza tow. Kurowskiego, stale uprawiane przez Bachowskiego w tegoż pisemku, charakteryzują dosadnie otchłań moralną, w którą ten warchoł tak szybko się stoczył. Miał on tę czelność rzucić się w numerze 11 swego „Nowego Kolejarza“ na tow. Kurowskiego za to, że zamieścił w „Kolejarzu“ korespondencyę z Jarosławia o haniebnym czynie dwóch tamtejszych urzędników kolejowych, czem — zdaniem Bachowskiego — dopuścił się zbrodni naruszenia „tajemnicy stosunków wstydliwych“. Nie wdając się tu w szczegółową analizę tych elukubracyj, bo zapewne „Kolejarz“ obszerniej na nie odpowie, piętnujemy tu bezwstyd „wstydliwego“ Bachowskiego, którego systematyczne potwarze zbliżają się już do granicy, od której zaczyna się szantaż.

Samobójstwo. Ze Lwowa donoszą: W czwartek wieczorem odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru w mieszkaniu własnem przy ulicy Ormiańskiej urzędnik „Dniestru“, Justyn Hankiewicz. Przyczyna samobójstwa nie wiadoma.

Z Komorowic (pod Białą) piszą nam: Jak „urzędują“ wójci po gminach, o tem mógł się przekonać przed kilku dniami namacalnie na własnej skórze pewien robotnik, który przyszedł do wójta w Komorowicach po książkę robotniczą. Pan wójt, będąc „zdenerwowany“, jak sam powiada, a jak inni ludzie twierdzą pijany, skoczył na robotnika i zbił go niemiłosiernie pięściami po głowie krzycząc: „Jak wy śmiecie napastować mnie jeszcze w godzinach nieurzędowych?“ Wzorowy ten wójt, nazwiskiem Jan Suchoń, jest wielkim wrogiem alkoholizmu: tępi go od rana do nocy raz w karczmie Klauznera, drugi raz w szynku Szancera, zależnie od tego, który z nich właśnie lepiej „pisze“, bo trzeba wiedzieć, że panu wójtowi najlepiej smakuje traktament na kredkę... To wszystko nie przeszkadza oczywiście wójtowi Suchoniowi być zażartym wrogiem socyalistów, a wielkim zwolennikiem Stojałowskiego.

Jaka rozkosz być żołnierzem! Z Jarosławia piszą nam: Tragiczny wypadek śmierci zdarzył się u nas we wtorek 11 b. m. Przy strzelaniu na wielką skalę ostrymi nabojami do celów zwanych „Colonnen-Scheiben“, padł trupem huzar nazwiskiem Bauer z 5 szwadronu 8 pułku huzarów. Bauer, postępując w czasie „potyczki“ w pierwszym rzędzie, ugodzony został w plecy przez idącego za nim w drugim rzędzie huzara kulą, która mu na wylot pierś przeszyła. Nieszczęśliwy postąpił jeszcze krok naprzód, poczem padł i natychmiast ducha wyzionął.

Smutny obraz przedstawiał dnia 13 b. m. pułk 34 obrony krajowej. Za wracającym z odbytego we wsi Rokietnicy ćwiczenia tegoż pułku jechały wozy, na których leżało kilku chorych.

Jeżeli się zważy, że obładowani żołnierze przebyć musieli kilkunastu kilometrową drogę, przeplatając trwający od 6 rano do 4 po południu marsz rozmaitemi „utarczkami“ podczas strasznego upału, to łatwo można zrozumieć, dlaczego tylu zachorowało. Śmiertelny marsz w Trebinie powinienby być dostateczną przestrogą...

Kto zapłaci? Z Brzozowa piszą nam: Rodzeństwo Katarzyny Helon, odziedziczyło po niej spadek, składający się z książeczek Kasy oszczędności. Sąd brzozowski, jako spadkowy polecił urzędowi podatkowemu tamże, aby po zrealizowaniu tych książeczek pobrał najpierw należytość spadkową w kwocie 76 K. Wkrótce potem zrealizował urząd podatkowy owe książeczki, poczem otrzymał c. k. sąd powiatowy w Brzozowie zawiadomienie tej treści: galicyjska Kasa oszczędności nadsyła kwotę 1227 K 91 h.

Każdy zrozumie, że z kwoty tej należy pokryć najpierw należytość spadkową 76 K, a resztę dopiero t. j. 1151 K 91 h rozdzielić w myśl dekretu dziedzictwa między spadkobierców.

Załatwiający ów rozdział adjunkt Bejnarowicz, zbyt jest widocznie „innemi sprawami“ zajęty, wydaje więc godną umieszczenia w kronikach wschodnio-galicyjskiego sądownictwa uchwałę z dnia 21 maja 1903 r., w której z jednej strony zapytuje się urząd podatkowy, czy też owa należytość spadkowa 76 K już jest zaspokojoną, a równocześnie nie czekając odpowiedzi w tej samej uchwale, zarządza wypłatę całej owej sumy 1227 K 91 h między spadkobierców. Konsekwencye tej mądrej uchwały nie dały długo na siebie czekać.

Urząd podatkowy, obowiązany trzymać się ściśle poleceń władz przełożonych, pokrył z owej sumy najpierw należytość spadkową 76 K, a gdy uchwała z dnia 21 maja b. r. stała się prawomocną, wypłacał z niej zgłaszającym się spadkobiercom kwoty w owej uchwale im przyznane.

Ostatni przyszedł po pieniądze Jakób Szerszeń, bo jako robotnik, wyemigrowawszy za pracą, wcześniej przybyć nie mógł. Jemu należało się wedle owej uchwały 85 K 49 h, ale wówczas w kasie, z powodu pokrycia należytości spadkowej w kwocie 76 K, znajdowała się już tylko reszta 9 K 49 h i tyle jedynie wypłacić mu chciano.

Podajemy więc jurystom do rozwiązania kwestyę, kto temu biedakowi wypłaci jego należytość? Urząd podatkowy nie winien, bo się trzymał prawomocnych uchwał sądowych; sędzia zwróciłby mu ją każdy inny, tylko nie Bejnarowicz, z którego oczywistego niedbalstwa to się stało, ale on czeka skargi syndykackiej, bo wie, że robotnika na nią nie stać; skarżyć resztę współspadkobierców? Na to niema środków, zresztą któż zaręczy, że egzekucya skutek odniesie, skoro to sami prawie biedacy; oni pobrali pieniądze wskutek prawomocnej uchwały, któż mu więc wróci koszta, jeżeli na ich zwrot skazany zostanie?

W rządowej fabryce tytoniu w Monasterzyskach jest zatrudnionych około 800 kobiet, z czego czwarta część jest chora na suchoty. Robotnice te pozbawione są wszelkiej opieki lekarskiej i pomocy w czasie choroby. Lekarzem fabrycznej Kasy chorych jest niejaki dr. Adler, człowiek, który cieszy się powszechną nieufnością. Jeżeli która robotnica przyjdzie do niego po poradę, co zwykle zdarza się tylko w największej potrzebie, obchodzi się z nią dr Adler w taki grubijański sposób i tak nie p

ludzku, że, jeżeli którą tylko na to stać, woli ona sprzedać ostatnią krowę, odebrać mleko dzieciom i jechać do lekarza do Podhajec lub do Buczacza, zapłacić z własnej kieszeni nietylko lekarza i aptekę, lecz wyrzec się nawet zasiłku z Kasy, byle nie mieć nic do czynienia z tym tak zwanym... „lekarzem“. Ciężko chore robotnice muszą nieraz tygodniami czekać, zanim dr. Adler namyśli się, czy ma je odwiedzić. Suchotniczkom każe zwykle pozostać 2, 3 lub 6 tygodni w domu, poczem komenderuje krótko: marsz do roboty! Zaznaczyć wypada, że c. k. rządowa fabryczna Kasa chorych nie daje zasiłku dłużej jak przez sześć tygodni, jakkolwiek ustawa mówi wyraźnie, że zasiłek należy się przez 20 tygodni. Która robotnica więc choruje dłużej, tej dają urlop, w czasie którego nie dostaje wprawdzie zasiłku, lecz wkładkę, po 24 h tygodniowo, płacić musi, jeżeli nie chce, aby ją wyrzucono z Kasy i z fabryki. W teoryi nazywa się, że niezdolni do pracy robotnicy w fabrykach tytoniu mają prawo do zaopatrzenia na starość, lecz w Monasterzyskach z reguły zanim stara i schorowana robotnica dostanie przyznaną i wypłaconą emeryturę, zwykle wcześniej umiera z głodu. Kierownikiem fabryki jest inspektor Openauer. Ilekroć przyjedzie jakiś kontrolor lub inny wyższy przełożony, a robotnice chcą wystąpić z zażaleniami, Openauer nie dopuszcza ich, zbywając frazesem, że on także nie jest zadowolony ze swego położenia, a jednak nie skarży się, że i one także nie mają prawa do żalenia się. Zarząd monopolu tytoniowego powinien wglądnąć w stosunki monasterskie i co prędzej zaprowadzić tam porządek.

„Ksiądz Librewski“ — na świętym obrazku. Z Kopyczyniec otrzymujemy obrazek, przedstawiający postać świętego, z aureolą nad głową, pukającego do drzwi. Pod obrazkiem wydrukowany podpis: *Ks. Władysław Librewski*. Obrazki takie, mogące przy przechodzeniu z rąk do rąk wprawić nieświadomych w błąd, iż owa postać z jasną tarczą u głowy przedstawia świętego Władysła Librewskiego, kolportuje sam ks. Librewski w kościele i szkole.

Przy tej okazyi warto przypomnieć *curiculum vitae* tego, jakby podszywającego się pod świętość „duszpasterza“. Jest to ów, czasu swego tak głośny spowiednik tarnopolski, przez którego około 50 uczniów siedziało w więzieniu. Za swą owocną działalność dostał on tłuste probostwo w Kopyczyńcach.

Obecnie może szanowny ks. Librewski rachować na potwierdzenie swej auto kanonizacyi przez „Słowo polskie“, ponieważ nie chce dawać ślubu w razie, jeżeli do ołtarza stanąć zamierza Rusin z Polką, jak to miało miejsce z Fedkiem Furmanem i Anną Szpakówną. Sprawa ta skończyła się nawet tragicznie. Gdy bowiem w starostwie husiatyńskiem, dokąd się udali narzeczeni, uspokojono ich, że bezwarunkowo ślub otrzymają. sprosili oni gości na weselisko. Cały orszak z muzyką udaje się do kościoła, lecz tu ksiądz Librewski stanowczo ku ogólnemu oburzeniu odmawia ślubu. Strapiony temi przeciwnościami Furman kilkakrotnie biegał od kościoła do cerkwi — oddalonej o jeden kilometr — zaziębił się przytem i zmarł na zapalenie płuc.

Pismo gruzińskie w Paryżu. W Paryżu wychodzi od pewnego czasu w języku francuskim pismo, wydawane przez Gruzinów, p. t. „La Géorgie“. Zadanie pisma polega na zapoznawaniu prasy europejskiej z gwałtami, dokonywanymi przez rząd rosyjski na ludności gruzińskiej, oraz na propagowaniu zbliżenia pomiędzy Gruzinami a rewolucyonistami rosyjskimi.

Jak wiadomo, Gruzya, lękając się naporu muzułmańskiego, oddała się dobrowolnie pod protektorat Rosyi za panowania Katarzyny II, która zobowiązała się uroczyście ochraniać niezależność tego kraju, jako państwa autonomicznego, zostającego pod rządami własnej dynastyi (układ z r. 1783). Już jednak Paweł I siłą zbrojną okupował Gruzyę i przyłączył ją do caratu; w manifeście jednak okupacyjnym imieniem swojem i następców „uroczyście“ się zobowiązał, że zachowa w stanie nietykalnym język i prawa miejscowe, że nauka szkolna i sądownictwo odbywać się tam będą po wsze wieki w języku gruzińskim i że Gruzya posiadać będzie własną monetę i milicyę własną.

Oczywiście, że z tych uroczystych zapewnień nic nie zostało i Gruzini są dziś przedmiotem takiej samej zażartej rusyfikacyi, jak inne narody, duszone w turmie moskiewskiej...

Znów konfiskata. We wczorajszym numerze prokurator Doliński znów skonfiskował nam notatkę (wraz z tytułem) o papieżu, omawiającą rzeczowo dwa znane momenty z życia Sarta: gdy był skromnym proboszczem i gdy zasiadł na pełnym przepychu tronie papieskim. Z całej notatki pozostawił p. Doliński tylko jedno dzwonko, mianowicie zacytowany przez nas paragraf z ustawy karnej.

P. D. chce może swoją gorliwością prócz ziemskich względów zdobyć zasługę przed niebem... Bez tej ostatniej jednak obejść się może spokojnie. Powiedziane jest bowiem w Zakonie: „Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie“.

Śmierć turysty w Tatrach. Ofiarą sportu turystycznego padł w Tatrach tow. Władysław Lustgarten, 22-letni prawnik, syn znanego krakowskiego lekarza i demokratycznego radcy miejskiego. Wyszedł on jeszcze w sobotę 8 b. m. z Zakopanego wraz z dwoma znajomymi na dłuższą wycieczkę, z której miał powrócić we wtorek. Na Łomnicy rozstał się z swymi towarzyszami i puścił się inną drogą, oni zaś wrócili do Zakopanego we wtorek po południu. Gdy Lustgarten nie wracał, brat jego wraz z drugim znajomym poszli go szukać, jednak poszukiwania pozostały bez skutku. Dopiero w czwartek 13 b. m. trzej turyści, między nimi p. Nowicki, znaleźli w Tatrach rozstrzaskanego trupa; z papierów znalezionych przy nim okazało się, że był to Władysław Lustgarten. Jako zapalony taternik i dzielny turysta, chodził on po górach zawsze bez przewodnika. Widocznie szukając jakiejś nowej drogi, spadł w przepaść i roztrzaskał się. Był on bardzo sympatycznym, pełnym temperamentu młodzieńcem. Brał żywy udział w ruchu młodzieży socyalistycznej. Nagła przedwczesna śmierć jego jest ciężkim ciosem dla rodziny, a wśród towarzyszów, którzy go znali bliżej, wzbudzi szczery żal.

Przeciwko ruchowi rewolucyjnemu wymyślił zjazd rabinów następujące oświadczenie:

„My rabini rozmaitych krajów, zebrani obecnie na kongresie w Krakowie, oświadczamy publicznie wszystkim ludom, że od czasów wyjścia z dawnej naszej ojczyzny i rozprószenia po rozmaitych zakątkach świata, jest naszym świętym obowiązkiem, stosownie do przepisów „Tory“, szanować wszystkie prawa i przepisy jakichkolwiek państw, krajów, władz lub rządów, pod których opieką przebywamy. Jest więc surowo zabronionem każdemu żydowi współdziałać i przyłączać się do jakichkolwiek rewolucyjnych lub anarchistycznych ruchów lub dążeń, prawom istniejącym przeciwnych, lub tymże nieprzyjaznych. Przeciwnie oświadczamy z naciskiem, że jest obowiązkiem każdego prawowiernego żyda być posłusznym i szanować prawa państwa lub kraju, którym podlega, w myśl przekonania, które wyraził wielki i mądry nasz król Salomon: „Bój się w życiu Boga i króla“. Opierając się na wyraźnych przepisach „Tory“, protestuje kongres przeciw wszystkim obecnym i przyszłym anarchistycznym lub rewolucyjnym ruchom i dążeniom“.

Słowem, prowodyrzy klerykalni, czy w rewerendach chodzą, czy w jupicach, czy gładcy są czy kosmaci — jakiej chcecie wiary i miary, maści i rasy w jedną dudkę dmą... Jednako śmieszni, gdy myślą wstrzymać pochód dziejów; jednako nędzni, gdy, jak służki, schlebiają możnym tego świata...

Zakończymy podkreśleniem jednego zabawnego szczegółu: Oto rabini na potwierdzenie swych słów, nawołujących do lojalizmu, nie potrafili wynaleść innego tekstu biblijnego, jak słowa króla Salomona... Czyż na taką „osobliwość“, jak że król nawołuje do słuchania królewskiej władzy, trzeba się powoływać aż na mądrość Salomonową!

Zbrojny pokój. Powiedzieć komu, że wszyscy mieszkańcy pewnej wioski będą na kilka dni usunięci ze swoich siedzib i przy pieczołowitej pomocy władz ulokowani w sąsiednich wsiach, że pewien obszar pól będzie zamknięty dla jakiegokolwiek dostępu, że żniwa zostaną przerwane z nakazu; to gotów pomyśleć, że okolicę nawiedziła jakaś nadzwyczajna klęska elementarna, lub jakaś epidemia, wymagająca ścisłej kwarantany i absolutnego wyludnienia miejsc zakażonych. Atoli nie zawsze taka bywa przyczyna przezornej opieki władz. Bo oto pod Nowym Targiem stanie się to z mieszkańcami przysiołka Bór, którzy zmuszeni będą zaniechać niezbędnych czynności gospodarczych na czas od 26 do 29 bm., jedynie w celu umożliwienia prób z nowemi haubicami. Nie bacząc na ostateczne zepsucie dróg skutkiem ulewnych deszczów i powodzi, kilkuset żołnierzy zaprzężono do uciążliwej, nieludzkiej prawie pracy w grząskiej ziemi, w ciężkim zbitym ile, na kamienistych wzgórzach. To torturowanie ludzi i zwierząt w upalne dni ma się uwieńczyć wzniesieniem kilku niepotrzebnych fortów, a raczej potrzebnych dla udowodnienia, że zbyteczna zabawa wojskowa może kosztować przeszło 60.000 K. Ten poważny wydatek poniesie kraj właśnie w chwili, kiedy wielkie straty, spowodowane przez powódź, wyniszczyły i tak już ledwie wyżyć mogącą ludność. A na domiar złego konieczne czynności gospodarcze przerwane zostaną w najgorętszej porze, kiedy każda chwila przy zmiennej aurze może mieć doniosłe znaczenie. Czy na tem koniec? Bynajmniej. Zabawimy się w prawdziwą wojnę. 6000 wojska weźmie udział w atakowaniu twierdzy, która już z góry przyrzekła się poddać, a raczej runąć. Z samego Krakowa na stopie wojennej, aż do Nowego Targu będzie się odbywał marsz. Słońce próżnować pewno nie będzie. Oby tylko z ludźmi tak się nie stało, jak w Trebinji. Na uroczystość, która już drogo, a jeszcze drożej może kraj nasz kosztować, zjedzie z ministrem wojny i szefem sztabu generalnego na czele mnóstwo sztabowych oficerów, inspektorów i t. p. O wygodach dla nich już pomyślano. Cała ta afera najsilniej odbije się, rzecz prosta, na chłopach, których nawet odszkodowania, jak zwykle zresztą, nie uchronią od znacznych strat. Mamy tu więc obrazek „zbrojnego pokoju“. Widzimy, ile on grosza podatkowego pochłania, widzimy, na co te pieniądze idą i co za korzyść ma z tego ludność...

TELEGRAMY

Kolej Sambor-Użok.

Lwów, 14 sierpnia. „Dziennik Polski“ donosi. że w otwarciu nowo wybudowanej linii kolejowej Lwów-Sambor-Użok zaszła podobno znów przeszkoda, ponieważ most pod wsią Horopuż w powiecie rudnickim po pierwszej próbie ciężarowej zarysował się bardzo znacznie, tak, iż w następstwie tego nieuniknioną jest zwłoka w ruchu na czas nieograniczony. (Koleją tą miał jechać cesarz na tegoroczne manewry. *Przyp. Red.*).

Ułaskawienie mordercy.

Lwów, 14 sierpnia. Skazanemu na śmierć za zamordowanie kaprala policyi Kończaka, Krzyżanowskiemu zamienił cesarz karę śmierci na 20 lat ciężkiego więzienia.

Dla powodzian.

Wiedeń, 14 sierpnia. Ministrowie wojny i obrony krajowej rozporządzili z powodu ostatniej katastrofy elementarnej szereg ulg dla powodzian rezerwistów w Czechach, Morawie, Śląsku i zachodniej Galicyi.

Morderstwo i samobójstwo.

Wiedeń, 14 sierpnia. W dzielnicy Ottakring urzędnik Lampl zastrzelił swego nieprawego syna Franciszka Kruppa, a następnie sam sobie życie odebrał. Przyczyną miała być rozrzutność Kruppa.

Przesilenie na Węgrzech.

Wiedeń, 14 sierpnia. Cesarz przyjął dzisiaj o godzinie 10 rano na osobnej audyencyi węgierskiego prezydenta ministrów hr. Khuen-Hedervarego, który przybył z Budapesztu.

Wczoraj popołudniu przyjmował cesarz ministra hr. Gołuchowskiego i prezydenta ministrów dra Körbera.

Budapeszt, 14 sierpnia. Węg. biuro koresp. donosi z Wiednia, że hr. Khuen-Hedervary informował cesarza na posłuchaniu o położeniu politycznem.

Cesarz we środę wyjeżdża do Budapesztu; w piątek przyjmie na posłuchaniu wybitniejszych parlamentarzystów, w pierwszym rzędzie prezydentów obu Izb.

Hr. Khuen wyjeżdża dziś do swych dóbr, a w niedzielę przybędzie do Budapesztu.

Przesilenie w Serbii.

Belgrad, 14 sierpnia. Rekonstrukcya gabinetu niespodziewanie natrafiła na trudności. Rokowania zajmą także dzień dzisiejszy. Nie jest wykluczonem rozbicie się misyi Avakumowicza.

Proces Humbertów.

Paryż, 14 sierpnia. Kapitalista Casaux, który pożyczył Humbertom 1,200.000 fr., protestuje przeciwko oskarżeniom, podniesionym podczas rozprawy, jakoby wierzyciele Humbertów pożyczali na lichwę. Dał on pieniądze, czując się pewnym na podstawie wyroków sądowych w sprawie spadku Crawfordów, oraz na podstawie zapewnień Langloisa, który go upewnił, że widział papiery, należące do spadku.

Świadek Schootsmans podaje, że pożyczył milion franków, gdyż go przekonano, że spadek istnieje. Nie żądał on żadnych procentów.

Teresa Humbert oświadcza kilkakrotnie podczas przesłuchania tych świadków, że udowodni, iż nie myślała nigdy o oszustwie, oraz zapewnia, że wszyscy wierzyciele będą zapłaceni. (Poruszenie na sali).

Notaryusz Amiguez z Tuluzy widział w rękach Teresy Humbert renty imienne w wysokości 780.000 fr. Teresa Humbert przeczy temu. Przyszło do żywej sceny między Amiguesem a obrońcą Laborim, który zarzuca świadkowi, że bez potrzebnych uprawnień wszedł na hipotekę zamków Marcotte i Beauzelle.

B. notaryusz Dumort zeznaje, że cały swój majątek, oraz depozyty swoich klientów włożył w aferę Humbertów. Świadek dodaje, że widział kilkakrotnie rzekomego Crawforda, jak rewidował papiery, znajdujące się w osławionej kasie i odcinał kupony.

Paryż, 14 sierpnia. „Agencya Havasa“ powtarza artykuł dziennika „La presse“ o rzekomych stu milionach Humbertów. Mianowicie w r. 1691 umarł generał francuski Melger bez testamentu a jego majątek 130 milionów przywłaszczyć sobie miał Wilhelm Orański. Wkrótce znaleźli się właściwi spadkobiercy i rozpoczęli proces. Do spadkobierców należała rodzina Müllerów, z których jeden jest w Paryżu kelnerem i zaufanym Gustawa Humberta. Müller wtajemniczył Humberta w sprawę tego spadku. Humbert zaproponował Müllerowi, aby sprawę mógł przeprowadzić na własną rękę, a potem co do podziału się pogodzą. Müllera często odwiedzała tajemnicza dama, którą — jak się pokazało — była pani Humbert. Ona też na rozprawie oświadczy, że 87 milionów oddano 7 maja jednemu z przyjaciół, a jeżeli on pieniędzy nie odda, odsłoni jego nazwisko jeszcze podczas rozprawy.

Paryż, 14 sierpnia. Dziennik „Journal“ donosi, że tak prokurator jak i obrońcy w procesie Humbertów są zapatrywania, ze proces ukończony będzie w czwartek wieczorem. Przesłuchanie świadków będzie ukończonem w poniedziałek. Formułowanie wniosków zajmie całe posiedzenie we wtorek. Środę i czwartek zajmą przemówienia obrońców. W sobotę i niedzielę nie będzie rozprawy.

Katastrofa w kolei podziemnej.

Paryż, 14 sierpnia. Wczoraj odbył się pogrzeb 19 ofiar katastrofy przy wielkim udziale publiczności. Prezydent Loubet, część członków gabinetu, jakoteż prezydenci senatu i Izby, byli reprezentowani przez zastępców. Kilku ministrów z Combesem zjawiło się osobiście. Combes wygłosił mowę, wyrażając ubolewanie i współczucie rządu oraz całego narodu. Nieszczęścia takie niestety — mówił Combes — dotykają po największej części ubogich, ponieważ ludzkość często więcej się liczy z pieniądzmi, niż z życiem ludzkiem. Jest możliwem, że wspomniane towarzystwo kolejowe nie wypełniło wszystkich koniecznych zarządzeń, dotyczących bezpieczeństwa.

Należy w tej mierze oczekiwać rezultatu śledztwa. Spodziewać się należy, że wypadek ten będzie gorzką nauką i nie pozostanie bez wpływu. W każdym razie rząd będzie się starał o zabezpieczenie życia ludzkiego przed podobnemi niebezpieczeństwami.

Znowu pożar na kolei Metropolitain.

Paryż, 14 sierpnia. Wczoraj wieczorem powstał na linii kolejowej Metropolitain ponowny pożar, skutkiem krótkiego spięcia. Pożar ten wywołał wielką panikę. Nie przyszło do żadnego większego wypadku.

Powstanie w Macedonii.

Ateny, 14 sierpnia. Tutejsi Macedończycy prosili dzisiaj prezydenta ministrów o pozwolenie przejścia z bronią w ręku granicy dla dopomożenia swoim braciom.—Prezydent ministrów prośbie tej odmówił i radził im aby się spokojnie zachowywali.

Belgrad, 14 sierpnia. Z Monastyru nie nadeszła żadna alarmująca wiadomość o walce, jaka niebawem tam się ma toczyć. Były tylko małe potyczki.

Zastrzelenie konsula rosyjskiego.

Konstantynopol, 14 sierpnia. Sułtan poczynił starania u rosyjskiego ambasodora Zinowjewa, jakoteż w Petersburgu, by jego zadośćuczynienie było przyjęte.

Według nowych depesz konsularnych z Monastyru, morderstwo było dziełem sprzysiężenia. Brak jednakże dowodów na to. Wdowa po konsulu odrzuciła ofiarowane jej ze strony sułtana odszkodowanie za pośrednictwem Hilmi-baszy w kwocie 200.000 fr.

Obawy o konsula z Prizrenu.

Konstantynopol, 14 sierpnia. Ambasada rosyjska jest zaniepokojona o konsula Mandelstamma, który na wiadomość o zamordowaniu Rostkowskiego wyjechał z Prizrenu do Monastyru — jednak niema dotychczas wiadomości, czy tamże przejechał. Jest możliwe, że brak wiadomości spowodowany jest przerwami w połączeniu telegraficznem.

Rosya na dalekim Wschodzie.

Jokohama, 14 sierpnia. Japoński poseł w Soeul zaprotestował przeciw urzędowo potwierdzonym rosyjskim koncesyom w Jungampha. Zaznaczył on przytem, że podobne koncesye są skierowane przeciw niezależności i nietykalności Korei.

Niepokoje na Haiti.

Paryż, 14 sierpnia. Agencya Havasa donosi: W San Domingo odkryto sprzysiężenie na życie prezydenta. Przedsięwzięto liczne aresztowania.

Robotnicy krakowscy i podgórscy mogą prenumerować „Naprzód“ tygodniowo po cenie 20 ct. (40 hal.).

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)

Z sali sądowej.

Prześladowania polityczne. Dnia 7 sierpnia odbyła się przed senatem apelacyjnym sądu obwodowego w Nowym Sączu rozprawa przeciw tow. Janowi Maliszowi i tow. Józefowi Synowcowi, z powodu demonstracyi 1 Maja. Sąd apelacyjny wyrok co do tow. Synowca zatwierdził, zaś tow. Maliszowi obniżył tylko karę z 50 na 10 koron grzywny, albo 24 godzin aresztu.

Kubaniarstwo magistrackie przed sądem. Piszą nam ze Lwowa pod datą 13 sierpnia: Magistrat tutejszy słynie w całem mieście z kubaniarstwa. Opowiadają, że biorą wielcy, biorą mali, a różnią się tylko co do wysokości i jakości kwot i podarunków, jakie biorą. Przysłowiowe to łapownictwo, uprawiane w biały dzień przez różnych posiepaków i kontrolorów targowych, było dziś przedmiotem rozprawy, która toczyła się przed sędzią wyrokującym Baczyńskim.

Jako oskarżyciel wystąpił kontrolor targowy miejski Władysław Rosiecki, oskarzonymi byli handlarze towarów partyjnych: Natan Rochmes, Izak Finger i Rubin Kusiner, którzy stawali pod zarzutem oszczerstwa, popełnionego na Rosieckim w ten sposób, że w doniesieniu, złożonem w magistracie, posądzili go o to, że brał kubany za zezwolenie tak oskarżonym, jak i innym handlarzom na sprzedaż towarów bławatnych i innych.

Oskarżeni, którzy jawili się w asystencyi adw. dra Krocha na dzisiejszej rozprawie, podtrzymali w zupełności zrobione oskarżycielowi zarzuty i zeznali:

Jesteśmy handlarzami na placu Unii Brzeskiej, ponieważ jednak nie mamy na to pozwolenia magistrackiego, musimy się opłacać kontrolorom i woźnym magistrackim.

Kiedy p. Rosiecki został przydzielony na plac Unii Brzeskiej zaczął nam bardzo dokuczać, aż nas pouczono, że „trzeba się rozumieć na rzeczy“, jeden nawet wyraźnie powiedział, „że trzeba panu kontrolorowi dać piątkę, to on znowu nie taki zły“. Złożyli tedy we trójkę piątkę, wręczyli ją owemu panu i potem już im kontrolor pozwolił sprzedawać.

Co 1 i 15 każdego miesiąca dawaliśmy mu po dwie korony, a niechby my się spóźnili, to nam zaraz dokuczał, nas rozpędzał, kazał odprowadzić do drugiego departamentu magistrackiego, gdzie nam towar zawsze skonfiskowano i nas jeszcze ukarano. Nie mogąc się go wkońcu opędzić, zdecydowaliśmy się wnieść zażalenie, którego każde słowo możemy udowodnić.

Oskarżeni powołują na treść doniesienia szereg świadków, a celem przesłuchania ich rozprawę odroczono.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. Zgromadzenie robotników krawieckich odbędzie się w sobotę 15 b. m. o godzinie 10 rano w lokalu stowarzyszenia. plac Szczepański 8. Porządek dzienny: Sprawy cennikowe.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski.

Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa. Hotel Centralny. (Telefon Nr. 510).